Warszawa.

№ 129. Rok 1860.

KRONIKA

Piątek.

Dnia $\frac{6}{18}$ Maja.

Ciepła dziś rano stopni 10.
Ciepła wczoraj w południe stopni 18.
Jutro Św. Piotra Celest.

Wschód słońca o godz. 4 min. 2.
Zachód „ „ 7 „ 51.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Do *Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych*, jako premium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.

Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartał.



CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop 2½, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15,
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50)
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Dzwonkowskiego i Spółki (dawniej Pecq'a) ulica Miodowa N. 482

— *Z Petersburga dnia* 26 *kwietnia* (8 *maja.*) —

Przez dyplomy Cesarskie z dnia 17go kwietnia, Najmiłościwiej ozdobiony został brylantowemi oznakami orderu św. Alexandra Newskiego, Starszy Radca Ministerstwa Spraw Zagranicznych baron von der Osten-Sacken, mianowani zaś kawalerami: orderu św. Anny klassy 1ej, Rzeczywiści. Radcy Stanu; Starszy Radca Ministerstwa Spraw Zagranicznych baron Jomini i Nadzwyczajny poseł oraz minister pełnomocny przy dworze Brazylijskim Glinka; orderu św. Stanisława klassy 1ej: Rzeczywiści Radcy Stanu; vice-dyrektor Departamentu Azyatyckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Żłobin; sprawujący interesa w miastach: Hamburgu, Lubece i Bremie Kudriawski; orderu św. Włodzimierza klassy 3-ej, Radca Poselstwa w Londynie, Rad St. Kamer Junkier Hrabia Błudow.

— Przez rozkaz Cesarski do Zarządu Wojennego z d. 17go kwietnia, posunięty został, za odznaczenie się w służbie, z Jenerał-Majora na Jenerała-Lejtnanta Inżynieryi, dyrektor Departamentu inżynierskiego Ministerstwa wojny, Jenerał-Adjutant Totleben, z pozostawieniem przy teraźniejszym obowiązku i godności.

— Przez rozkaz Cesarski do Zarządu Pocztowego z d. 17go kwietnia, Dyrektor Departamentu Pocztowego i St. Petersburgski Poczt-Dyrektor, Radca Tajny Laube, mianowany został Sekretarzem Stanu Jego Cesarskiej Mości z pozostawieniem przy dotyczasowych urzędach.

— Dnia 4 marca nujwyżej zatwierdzoną została Ustawa żeńskiego Towarzystwa Dobroczynności w Mohilewie.

Z Moskwy 20go kwietnia. Dnia 19go b. m. o godzinie 8ej rano, raczyła przybyć do Moskwy Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Alexandra Piotrówna z Wielkim Xięciem Mikołajem Mikołajewiczem Młodszym.

Najjaśniejszy Pan, przychylnie do wniosku JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył znajdującym się za granicą wychodźcom Polskim: Dyonizemu Suchodolskiemu, Kalixtowi Wolskiemu z córką, Piotrowi Malczewskiemu, Franciszkowi-Archaniołowi Rutkowskiemu, Franciszkowi-Xaweremu Rutkowskiemu, Antoniemu Szelągiewiczowi i Józefowi Andrzejewskiemu, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach ukazu Najwyższego z dnia 15go maja 1856 r.

— Rada Lekarska Królestwa Polskiego, na posiedzeniu dnia 3 (15) maja r. b. przyznała stopień Doktora medycyny: P. Józefowi-Ludwikowi Grün Doktorowi Medycyny z Uniwersytetu w Pradze Czeskiej, i panu Fryderykowi Diestfeld lekarzowi wojskowemu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Wczorajszy koncert panny Moesner dany w południe w salach redutowych policzyć należy do rzędu tych, które na długo miłe wspomnienie po sobie zostawiają. Słuchaczy zeszło się wprawdzie nie wielu, ale trudno obwiniać tych, co zwabieni piękną majową pogodą, woleli przysłuchiwać się gwarzeniu ptasząt, szmerowi liści na uroczym Bożym świecie, że wzrok swój pragnęli nasycić wiosenną zielonością ogrodowych lub pozamiejskich trawników. Wszystko ma swoją porę; koncerta miały ją także świetną, okazałą, ponętną. I dziś jeszcze w ciągu roku tyle ich bywa, że samo wyliczenie niemało czasuby nam zabrało. Wiosna zaś raz na rok przypada: jakże się tu dziwić, jeżeli stęskniona dusza więziona dziesięciu przynajmniej miesiącami w murach naszego miasta, nie może się oprzeć nęcącym powabom odradzającej się natury, że zamiast podziwiać sztukę muzycznego wirtuoza, woli zachwycać się cudownym koncertem najbieglejszego, najpotężniejszego, niepojętego w swej wielkości sztukmistrza, co skinieniem woli swojej, otworzył ten świat, tak pełen szczytnej harmonii. Z tego to zapewne powodu wczorajszy poranek panny Moesner nie ściągnął tylu słuchaczy ilu zaprawdę można się było spodziewać, bo artystka tak znakomita, to osobliwość, to fenomen godny uwagi i zastanowienia. Nie będziemy wymieniać czem mianowicie w mechanizmie ta harfistka się odznacza; właściwie przyzwoitszą byłoby rzeczą zadać sobie pytanie, co jej braknąć może, czego niedostaje: tak wszechstronnie techniczna strona jej gry jest wykształconą. Ale w pośród tej niepojętej powodzi arpedżiów, biegników, gamm tercyowych, sekstowych i decymowych, śpiew szlachetny, pełen wyższej artystycznej deklamacyi czy to w naturalnem brzmieniu strun, czy, w fladżioletach, wychodzi tak jasny i tak wytworny, że doprawdy słuchając go, trudno uwierzyć, ażeby harfa wydać go była w stanie. I to jest właśnie najpiękniejszą, lubo nie je

SKIBA I OSTOJA

(powieść współczesna)

przez Henryka Przybysławskiego.

Dalszy ciąg,—patrz N. 128.

Na kilka dni przed odjazdem do Moskwy, Marcinek spotkał się z Edwardem, odwiedził jego matkę, byli razem w teatrze, na przechadzce, przyobiecali sobie korespondować co miesiąc; potem w sam dzień odjazdu, Skiba raz jeszcze odwiedził Mazurowiczów, od samej pani, dostał błogosławieństwo na drogę, od Edwarda—pierścionek na pamiątkę, od jedenastoletniej Zenobci krzyżyk z angielskiej bibułki jej własną robiony ręką.

Na pocztę odprowadził go Edward i pan Bonawentura. Wszyscy trzej mieli łzy w oczach przy pożegnaniu; Skiba czuł że nie raz jeszcze westchnie za krajem i przyjaciołmi, ale po chwili zamyślenia, jak gdyby w dalszym ciągu swych myśli, rzekł z rezygnacyą: toć wrócę przecie! i raz jeszcze uścisnąwszy znajomych, ruszył w drogę.

Pan Bonawentura, po odjeździe Marcinka, niedługo gościł w Warszawie; zakupił mszę na jego intencyą, pomodlił się szczerze—i wrócił do Przerębowic.

Edward w połowie sierpnia nosił na sobie mundur ucznia Marymontu, Zenobcia była już na pensyi, a Skiba w Moskwie, gdzie poznał się z kilkunastu uczniami z Królestwa, zawarł z nimi przyjaźń, napisał listy do znajomych i zrobił wymówkę p. Bonawenturze za włożenie mu pomiędzy rzeczy 50ciu rubli i zegarka, bez jego wiedzy.

Akademicy szybko poznają się ze sobą, chętnie udzielają sobie pomocy wzajemnej, jeden oświeca drugiego gdzie taniej można dostać książki, rzeczy, stancyjkę, stół; wspierają się wzajemnie, urządzając koncerta i teatra na korzyść uboższych kolegów, przyjmując udział we wszystkiem co zgadza się z dobrem ich towarzyszy.

Znając pilność Marcinka i jego dobre prowadzenie się, niemożemy mieć o niego żadnej obawy. Edward i Zenobia są ciągle pod okiem matki, chociaż nie mieszkają z nią razem, pozostawmy ich więc do pewnego czasu, a sami wróćmy do Przerębowic.

Pan Bonawentura po powrocie z Warszawy, posmutniał znacznie i zamyślał się coraz dłużej. Widząc to Ostoja i mając przekonanie, że profesor potrzebuje koniecznie uczyć kogo, przeznaczył na szkółkę domek w bliskości dworu, zajmowany przez ekonoma, któremu dał mieszkanie na wsi, kazał go odrestaurować, dozór przy robotach powierzył panu Bonawenturze, a ten, marząc ciągle że jeszcze natrafi na drugiego Marcinka, zachęcał wieśniaków aby oddawali dzieci do szkoły, i za przykład stawiał im Skibę.

Nakoniec, odnowiono dom na szkółkę, ustawiono ławki i katedrę, zawieszono na ścianie jakieś przepisy nakreślone ręką pana Bonawentury i dwa czy trzy obrazy dla nadania szkole większej powagi; ustawiono w rogu pokoju czarną tablicę do pisania, sprowadzono kilkanaście książek elementarnych, i w początku miesiąca Października, profesor rozpoczął wykład nauk, dla ośmiu chłopców i dwóch dziewczynek, przybrawszy księdza proboszcza na opiekuna szkoły i nauczyciela religii.

Przyprowadzenie do skutku zamiaru swojego, ucieszyło pana Bonawenturę; często odbierane listy od Marcinka uspokajały go o los wychowańca. Z całą więc gorliwością poświęcił się nauczaniu dzieci, a gdy godzina czwarta wybiła i rozpuścił je do domu, wtedy czas pozostały poświęcał już panu Ostoi, gawędząc z nim i grając w kiksa.

dyną zaletą talentu panny Moesner. Węgierka rodem podobno, umie grze swojej nadać mnóstwo odcieni biorących początek ze źródła ognistej duszy; uderzająca siła tonów na skinienie jej woli, rostapia się i mięknie niby w szmer lekkim muskaniem motylich skrzydeł sprawiony. Ale dosyć tej analizy wykonania, którego jeżeli kto niesłyszał, nieuwierzy piszącemu. Dodać nam tylko wypada, że harfa panny Moesner lepiej nierównie wydawała się w resursie niż w salach redutowych; za obszerna to przestrzeń dla tego instrumentu. Oprócz znanej już z pierwszego wystąpienia fantazyą z Don Juana własnego utworu koncertantki, odegrała pomiędzy innemi fantazyą z Łucyi i drugą z motywów angielskich i szkockich kompozycyi Parisch-Alvaria. Panna Konarska śpiewem a Dulken grą na fortepianie dopomogli do urozmaicenia programu.

— W teatrze Rozmaitości grano onegdaj po raz pierwszy nowy dramat w dwóch aktach, tłomaczony z francuzkiego, panów: Bayard, Davesne i Bouffé, z muzyką A. Tarnowskiego. Publiczność nie bardzo licznie zebrała się w sali teatralnej, bo też prześliczna pogoda nęciła Warszawiaków na zewnątrz, na spacer, dla oddychania świeżem powietrzem i nie stracili wiele ci, co nie mieli przyjemności widzenia i słyszenia tego nowego u nas dramatycznego utworu, na który się aż trzech autorów składało.

Niemy w Ingoville, nie jest sztuką mogącą się podobać, tak nam się przynajmniej zdawało na onegdajszym przedstawieniu, do czego się mogło cokolwiek przyczynić nieznośne gorąco w sali działające także w sposób usypiający. Jak sam tytuł sztuki wskazuje, główną w nim gra rolę *Jerzy*, młody sierota *niemy* (panna Gwozdecka). Jest to naturalny syn młodej dziewczyny, uwiedzionej przed p. de Rouvraj (Chomanowski). W młodości oniemiał Jerzy z *boleści* i *przestrachu*, wśród burzy morskiej i przy końcu sztuki odzyskuje mowę z *radości*, znalazłszy ojca. Jego miłość do Ju ii (panna Gąsowicz) córki pani de Rouvraj synowicy ojca Jerzego, stanowi tło dramatu, w którym najdziwniejszą, najnienaturalniej skreśloną postacią jest Henryk (p. Bodurkiewicz), syn prawy p. de Rouvraj, a tym samym brat przyrodni Jerzego. Ten jedyny dziedzic nazwiska i majątku swego ojca, w wigilią ślubu z kuzynką którą kocha (Julią), niewiadomo dla czego zostaje z woli szanownych autorów dramatu, prostym złodziejem, ukradł od rządcy znaczną summę pieniędzy należących do matki swojej narzeczonej, traci honor, kochankę i ściąga na swą głowę przekleństwo ojca; to wszystko NB. żeby zapłacić dług, którego niezapłacenie, mogło go tylko w najgorszym razie skompromitować w oczach tegoż ojca. Ale nietylko Henryka postępowanie jest dziwacznem w tej sztuce, wszystko w niej jest nakręcone i razi nienaturalnością, i tak Julia która w pierwszym akcie kocha Henryka i chce żeby Jerzy cieszył się wiadomością o jej przyszłem zamęzciu z kochanym kuzynem; w drugim akcie zdaje się być zadowolnioną, że tenże sam Henryk *został złodziejem*, gdyż w ten sposób *dobrze że wszystko się zerwało*, jak się wyraża.

Ale niechcemy nudzić dłużej naszych czytelników zdawaniem sprawy z nudnego dramatu. Dziwi nas tylko że w ostatnich czasach, tak weszło w modę wprowadzać na scenę uwiedzione dziewczyny i piękności podejrzanych obyczajów. W operze *Niema z Portici*, Niema jest nieszczęśliwą ofiarą nieprawych miłostek. W naszej ulubionej *Halce*; Halka jest równie podobnego rodzaju nieszczęśliwą istotą. W *Faworycie* sam tytuł pokazuje, kto jest bohaterką tej sztuki. W *Weselu Figara* Beaumarchaigo, występują dzieci z nieprawego łoża i ich rodzice w sposób nie bardzo budujący i t. d. Ta moda wkradła się i do naszej literatury, *Dama i dziewczyna*, *Cyganie*, *Mąż i żona* i t. d. są tego nie jedynemi przykładami. Podobne sztuki kiedy napisane z talentem, mogą niezawodnie zainteresować i podobać się publiczności męzkiej, a nawet i pewnej części damskiej, ale nas ojców w przykrym nieraz stawiają położeniu w obec naszych dzieci, i usprawiedliwiają w części zdanie tych, którzy utrzymują, że uczęszczanie do teatru, szkodliwy wpływ na moralność młodzieży naszej wywiera.

— Z powodu uczynionego przez nas dawniej doniesienia o zamiarze sprzedawania wody sodowej na szklanki, ze wszech stron odzywają się głosy i zapytania, czy zamiar ten przyjdzie do skutku. Możemy tedy ponowić zapewnienie nasze, iż to niezawodnie wkrótce nastąpi, i że szklanka kosztować będzie 3 kopiejki.

— Do istniejących już różnych rozrywek w Warszawie, przybyła menażerya p. Droit.

— Na pociechę większej, zaś na zgrozę mniejszej, niezgodnie z duchem czasu, myślącej części mieszkańców naszego grodu, ilość ogródków spacerowo-piwnych, z każdym dniem się powiększa. Ogródki podobne nie wiele wymagają miejsca i przyborów: kilka stołów i ławek pierwiastkowej formy, dwa lub trzy malowane na deskach drzewa, lub widok alfresco na ścianie domu (np. ogródek przy ulicy Podwal), parę pokoi do przyjmowania gości zimową porą, to i cały zakład spacerowo-piwny. Saska kępa wzbogaciła się również w znaczniejszą niż lat poprzednich, ilość zakładów piwnych. Dawniej piwo zwyczajne, a głównie mleko słodkie i kwaśne, ser, śmietana wystarczały na tej wyspie na uczęstowanie mieszkańców stałego lądu, dzisiaj bawar wyrugował te sielan kowo niewieście produkta, wszyscy bez wyjątku, nawet kobiety i dzieci ciągną piwo bawarskie, a z niem razem wprowadzają do organizmu zaród moralnych i fizycznych niemocy. Podróżnicy zapewniają, że jest pewna widoczna różnica, w postawie, wzroście, wyrazie twarzy Niemców pijących stale piwo i Niemców mieszkających nad Renem gdzie piwo ma mniejszą wziętość. W Niemczech piwo jest przynajmniej piwem, u. nas zaś, mieszaniną złożoną z wody, niewielkiej ilości alkoholu, gencyanny zamiast chmielu, żywicy zamiast dekstryny, pochodzącej ze słodu; a prawdopodobnie moc naszego piwa bawarskiego, nie od alkoholu lecz od alkaloidu zwanego kokoliną pochodzi. Podobna mikstura nie może wpływać zbawiennie na zdrowie człowieka. Warto żeby kto ze specyalistów zajął się szczegółowym rozbiorem naszego piwa bawarskiego, i wyjaśnił nam, co to my takiego pijemy pod tą nazwą. Coby też nasza ogródkowa publiczność od-

---

W sąsiedztwie Przyrębowic, w jednej i drugiej wiosce, było kilka przystojnych panienek, córek obywateli, które dopiero co pokończyły pensye, lub też nauki pod okiem guwernantek. Dla nich, zawcześnie jeszcze byłoby iść za mąż, dla Oskara, żenić się także nie pora: wypadało jednak zawczasu zaskarbiać sobie względy ojców i matek. Pan Ostoja przypominał często o tem synowi, zapraszał sąsiadów do siebie, odwiedzał ich, prawił komplementa matkom i pannom za Oskarka, a gdy chłopiec poduczył się dobrze strzelać, zręcznie jeździć na koniu i nabrał niejakiego pojęcia o gospodarstwie, pan Jan-Baltazar, jak gdyby na dokończenie edukacyi wysłał go na karnawał do Warszawy, dawszy mu 1,000 złotych do kieszeni i listy do swojego cioteczno-stryjeczno-babecznego brata, a sam miał odwiedzić go później, bo cokolwiek nadwątlone zdrowie i dawna rana, niedozwoliły mu odwieść syna, dalej jak do gubernialnego miasta.

Ze znacznym zapasem ubrania bardzo modnego na prowincyi, błogosławieństwem i pieniędzmi, wsiadł Oskar na sztankellerkę i o godzinie 7ej wieczorem wyjechał, pełen ciekawości, niecierpliwości i bojaźni, których doznaje każdy wieśniak, jadący pierwszy raz do Warszawy bez towarzysza; słyszał bowiem nieraz, że w dużych miastach, jest wiele ładnych kobiet, co dzień grają komedye, przyjemności na każdym kroku, ale potrzeba być ostrożnym, ażeby nie zabłądzić, nie dać się okraść, lub zdrowia nie stracić.

W sztankellerce, były dwa przedziały, każdy na sześć osób. Oskar dostał Nr. 4ty w rogu karetki, przy nim dwa numera zajmowała 30-letnia mężatka jadąca z małym synkiem, a po drugiej stronie, siedział ksiądz, kupiec i jakiś urzędnik.

Ponieważ było to w listopadzie, gdy o godzinie 7-ej wieczorem jest już ciemno zupełnie, ponieważ osoby jadące nie znały się z sobą każda więc z nich pogrążyła się w myślach, a za chwilę i we śnie. Wszystkich jednak uprzedził mały chłopczyk sąsiadki Oskara, który położywszy głowę na kolanach u matki, usnął przed pierwszą stacyą; widać jednak, że śniło mu się coś niezbyt przyjemnego, bo co chwila kopał nóżkami młodego Ostoję i przerywał mu sen. Nakoniec zniecierpliwiony Oskar, nie śmiejąc nic mówić samej matce, zdjął letni kapelusz z głowy i włożył w niego ostrożnie nogi dziecka. Chłopiec spał już spokojniej, aż na raz, budzi się, czuje, że coś go krępuje, zaczyna szukać nóg, natrafia na rondo od kapelusza, które po nocy, zdaje mu się czemś strasznem, i krzyczy tak silnie, że budzi wszystkich. Ksiądz, wyjął małą latarkę z kieszeni, zapalił świecę, wyjaśniła się rzecz cała, naśmiano się z podstępu Oskara, a że zaraz mieli dojeżdżać do stacyi, na której zatrzymuje się sztankellerka i podróżni jedzą kolacyą, więc zaczęto gawędkę, jakto zazwyczaj w podróży: dokąd pani, a dokąd pan jedzie?

Z tej gawędy, Oskar taką otrzymał korzyść, że oświecono go, który hotel w środku miasta a tanio kosztuje, gdzie niedrogie a smaczne obiady i co może zobaczyć godnego uwagi w tej porze roku w Warszawie.

O godzinie 7ej rano, sztankellerka była już u rogatek miasta, o wpół do ósmej, dorożkarz przywiózł Oskara i jego rzeczy do hotelu Lipskiego, gdzie natychmiast obskoczyli go kupcy, traktując: papierosami, szczotkami, pomadą, szuwaxem, zapałkami, surdutami i t. d.

Ostoja jednak, miał tyle rozumu, że nic nie kupił, nie pozwolił się zakrzyczeć, ani zachęcić dobrocią wymienianych towarów, ale pałając chęcią poznania Warszawy, kazał numerowemu rozpakować rzeczy, zawołać fryzjera, a w godzinę, wyelegantowany jak można najstaranniej, wyszedł z numeru. Na dole, po raz drugi od czasu przybycia do Warszawy, ogłuszony został tą nieustanną wrzawą, ruchem i hałasem, jakich po miastach prowincyonalnych nie zdarza się napotykać, chy-

Dodatek

Św. Stanisława, w tych dniach rozstał się z tym światem.

— Wczoraj statkiem parowym Włocławek przypłynęło z dołu rzeki Wisły osób 66, dziś tymże statkiem odpłynęło osób 38.

— W dniu wczarajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 362, wyjechało 403.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

TURCYA.

Czas donosi, że poselstwo serbskie w Konstantynopolu zostające, otrzymało prywatne posłuchanie u wielkiego wezyra. Sułtan go nie przyjął, a Porta żądania jego odrzuca, a chociaż sułtan zamierza wyprawić nadzwyczajnego komisarza do Serbii, spór serbsko-turecki może lada chwila przemienić się w wojnę, z której odżyć może nagle cała sprawa wschodnia. Słuszności żądań przez poselstwo serbskie przedstawionych, broni urzędowy dziennik serbski, z którego artykuł główny podajemy:

„Podstawy naszego położenia i naszego stosunku lennego do Porty nie będziemy szukać w traktacie zawartym w 1459 r. między tureckim a serbskim władcą, ale w traktacie bukarestskim i adryanopolitańskim, szczególniej zaś w konwencyi akermańskiej. Te jasno wypowiedziane podstawy są: wewnętrzna niepodległość; niczem nieograniczony wybór własnych władców; wolność wyznania; swoboda handlu; własne wojsko i własna chorągiew; własne komory i paszporta; wzbronienie Turkom i władzom tureckim pobytu w Serbii z wyjątkiem załóg w twierdzach; zwrócenie Serbii oddzielonych od niej okręgów; zamiana, różnych podatków Porcie wprzód płaconych w jednę ściśle oznaczoną summę haraczową, co nawet stosuje się do ceł wprzód przez Portę pobieranych. W konwencyi akermańskiej postanowiono, iż Porta wspólnie z posłami przez Serbią wyprawionymi, winna rozważyć i uporządkować wszystkie wyżej wskazane żądania, oraz wszystko co przedstawiać będzie naród serbski, a co nie będzie się wprost sprzeciwiać lennym stosunkom Serbii do Porty.

„Na tych podstawach mieli posłowie serbscy z Portą układać się, dawne zaniedbane prawa narodu przedstawiać, a rezultat tych układów miał stanowić publiczne prawa serbskie. Układy te nastąpiły w istocie, a ich skutkiem był hattiszeryf w 1830 roku (statut serbski), który przez traktat paryzki postawiony został pod gwarancyą wszystkich wysokich mocarstw kontraktujących i niemoże być ani w całości, ani w najmniejszej cząstce naruszony bez ubliżenia międzynarodowym aktom, tak dawniejszym jak i najnowszym.

„Lecz ten wspomniany organiczny hattiszeryf nie został aż do dziś dnia w całości spełniony; przeciwnie, późniejsze hattiszeryfy w wielu punktach ograniczyły go i skrzywiły, tak iż między pierwiastkową ustawą, a następnemi hattami panuje jawna sprzeczność, która musiała wywołać zawikłanie.

„Wyprawienie dzisiaj poselstwa naszego jest koniecznem następstwem uchwał wydanych przez zgromadzenia narodowe skutkiem objawionej przez nie woli. Nikt przeto nie może poselstwa tego uważać za organ tylko interesow księcia; że zaś poselstwo to wyprawił ks. Miłosz, niech to nie zadziwia dziennika konstantynopolitańskiego, gdyż właśnie księżę wybrany przez naród, jest jego reprezentantem. Poselstwo to nie przedstawiło nowych zadań; teżsame żądania przedstawiane były przez dawniejsze rządy. Poselstwo żąda, aby hattiszeryf z 1830 r. został spełniony, a przez to ani zostaje zniszczony stosunek lenniczy między Serbią i Portą, ani poselstwo nie przedstawia familijnych interesów serbskiego narodu, a broni w granicach przez hattiszeryf naznaczonych."

Nieszczęśliwem dla Serbii zdarzeniem, to roztrzygnięcie jej sprawy zbliża się, gdy jej wodzowi Miłoszowi co chwila śmierć zagraża, a następca jego książę Michał, nie posiada podobno potrzebnej energii, aby się utrzymać na swojem stanowisku i naród dzielnie prowadzić. Czyż jednak okoliczność za niepomyślną uważana, nie staje się właśnie nieraz szczęśliwą?

Doniesienia z Konstantynopola z 5go t. m., przywiezione do Tryestu 10go t. m., nie mówią nic o całej tej sprawie serbskiej. Najważniejszem z tych doniesień jest wiadomość o przywołaniu Omera-paszy. Jak poprzednio *Monitor belgijski*, tak teraz *Journal de Constantinople* zaprzeczył podaniu, jakoby zakupienie wyspy Cypr przez Belgią, było celem podróży księcia Brabanckiego.

Listy z Aten sięgają do 4go t. m.; donoszą one o zmianie w gabinecie greckim, gdyż wystąpił z niego minister spraw zagranicznych, Zaimis. Nadto mówią, że Grecya zamierza zawrzeć traktat handlowy z Francyą. Poseł angielski w Atenach miał 5go t. m. odjechać z tej stolicy za urlopem.

Donoszą z Czarnogórza o okropnym prawie nieprawdopodobnym wypadku:

Siedmiu młodzieńców z famili Luchich z wioski Bukowich przywłaszczyli sobie w 1858 roku, dwadzieścia funtów prochu, transportowanego na rachunek księcia Spizza do domu księdza Filipa Bokana. Później przyznali mu się do winy i ksiądz obiecał im przebaczenie, nie żądając zwrotu. W jakiś czas jednak doniósł księciu o tem co zaszło; siedmiu braci Luchich aresztowano, obito i oprowadzono po rynku z fartuchem przypasanym i kądzielą w ręku.

Taka kara jest nadzwyczaj hańbiącą u Czarnogórców; po wycierpieniu jej, bracia Luchich zostali wygnani z kraju. Dwóch z nich Juro Dragor i Marko Jawor Luchich postanowili zemścić się. Napadli więc na drodze na księdza Bokana jadącego ze swym synowcem i zabili obu; Marko Luchich padł także trupem w tej walce, Juro Dragor schronił się do Albanii.

Dowiedziawszy się o tem, książe kazał aresztować trzydziestu członków rodziny Luchich i przyprowadzono ich do Cetynii. W kilka dni potem skazał na śmierć Stanka Luchich, brata zbiegłego Jury, i Iwona, brata Marka zabitego, i rozkazał, aby wyrok był wykonany we wsi Bukowich, przez najbliższych krewnych owych dwóch osądzonych.

W skutek tego wyroku, senatorowie i towarzystwie perjaników (rodzaj żandarmów), udali się do tej wsi, i mimo próśb i łez, zmuszali starego Drago Luchich zastrzelić pisto-

---

Po upływie tego czasu, Zasklepiński postanowił prosić p. Jana Baltazara o konie do Warszawy, udać się tam z Marcinkiem wynaleść dla niego i dla siebie odpowiednie zatrudnienie i dobiedować resztę życia na bruku, a blisko kościoła, żeby chociaż w pacierzu za zmarłych posłać pozdrowienie bliższym i dalszym krewnym, z którymi miał ujrzeć się w lepszym świecie. Kilka razy już profesor szedł do dworu, powiedzieć panu Ostoi: „Bóg zapłać za chleb i dobrą wolę; bywajcie zdrowi, ale zawsze obejrzał się na okna swojej oficynki i zdawało mu się że wszystkie myśli, które krążyły po jego głowie przez lat kilkanaście w tem mieszkaniu ożyły na raz, przybrały się w ciało patrzą na niego przez zielone okienka, przepalone od słońca i wołają: wróć się, zostań tutaj.

I pan Bonawentura jadł śniadanie nie zadowolniony, że nie umie panować nad sobą a potem oddziaływał na niego dobry humor gospodarza domu, śmiał się, chodził jak aktor prowincyonalny w tragedyi, deklamował wiersze łacińskie, a czasem musiał wypić kilka kieliszków wina i wracając do oficyny w niezwykłym humorze na spoczynek, powtarzał sobie zdanie z wypisów greckich: pijaństwo jest krótkiem szaleństwem!

Ale nie tylko pan Bonawentura został uniesiony przez prąd owej ogólnej radości, bo Marcinek traktowany przyjaźnie w domu Ostoi zapomniał że ma rozpocząć dopiero budowę swojej przyszłości, skupić całą energią i odwagę, pracować na wyżywienie się; konna jazda, polowanie, miały dla niego urok nadzwyczajny, wprowadzały go w pewien stan zapomnienia o wszystkiem. Lubił najbardziej dosiąść nieosiodłanego konia na pastwisku, uderzyć go zaraz rękami i nogami, krzyknąć i puścić się z wiatrem, w zawody. Piękny to był widok, ujrzeć młodzika osiemnasto-letniego, z blond włosem, najczęściej bez czapki, przylepionego prawie do spłoszonego konia i pędzącego jak strzała, z takim radosnym uśmiechem zadowolnienia, tak szczęśliwego ilekroć przaz plot lub rów przesadził, jak gdyby za temi przeszkodami, było państwo obszerne i bogate, które zdobył śmiałym susem dobrego konia.

Na polowaniu, przyczajony do drzewa, jak strzelec stary z Kozienickich lasów, gdy czeka na odyńca, ani drgnął, ani okiem ruszył, a słuchem sięgał tak daleko, że go dolatywał każdy szmer wiatru na odległych niwach, każdy szum dębu, szelest leszczyny, wstrząśniętej rogami jelenia.

Raz po polowaniu, zmęczony, udał się Marcinek do ogrodu położył się na darniowej ławeczce w altanie i zaczął marzyć. Serce i myśli jego rwały się na boje, których pragnął, za któremi wzdychał. Zdawało mu się, że jest w środku zaciętej utarczki, że dzwoni szablą po czaszkach jakichś groźnych wrogów, kopie z pogardą syczące koło niego gromady, widzi jak kule wyrywają bruzdy ziemi, słyszy sygnał do szturmu na bagnety i chrupanie przebitych piersi; nareszcie walka kończy się, nieprzyjaciel pierzcha, on obciera miecz, na którym krew dymi się jeszcze, którego żaden wróg nie mógł mu wytrącić, opiera się na nim, spogląda do koła ale widzi szumiące drzewa, sklepienie altany nad głową.

— Ciasno mi tutaj!... zawołał... Czas lecieć na boje długie i męczące, w których krew nie bucha potokami, ale wysycha kropla po kropli, aż do ostatka. Czas rzec już dobroczyńcom moim: dosyć jadłem waszego chleba, teraz sam zapracuję na siebie...

I pobiegł do pana Bonawentury, powiedzieć mu że za dwa, a najdalej trzy dni, musi już być w Warszawie i zacząć stąpać o swojej sile.

Nie będę spisywał protokółu całej rozmowy profesora z jego przysposobionym synem ale przytoczę treść odbytej narady.

Marcinek niewiedział jeszcze jaki zawód ma obrać sobie. Sądził że niepozostaje mu nic, jak tylko wstąpienie na aplikacyą do biura, a utrzymywanie się z korrepetycyi.

do Numeru 128 z r. 1860.

letem własnego syna, aż nareszcie jeden perjanik wyrwał mu pistolet z ręki i sam wykonał wyrok na młodym Stanku. Niko Luchich zakrył sobie oczy rękami i wystrzelił do własnego brata, który padł ugodzony. Poczem senatorowie opuścili Bukowich.

(*Ind. Belge.*)

WŁOCHY.

Turyn, 9 maja. Wczoraj powrócił król z podróży po prowincyach Włoch środkowych, tłumy mieszkańców powitały go z okrzykami radości.

Król kilka razy już po powrocie miał wyrazić przykrość jaką mu sprawia postępek awanturniczy człowieka, którego odwagę zawsze bardzo szanował.

Zaś hr. Cavour w obec spadających nań zewsząd zarzutów dyplomacyi, wymawiającej że ministerstwo wiedziało o wszystkiem i wszystko pozwalało robić, zachowuje milczenie dozwalające mu nie zrywać ani z stronnictwem postępowem, ani z konserwatystami. Hrabiemu Cavour przedewszystkiem chodzi o zaratyfikowanie znaczną większością traktatu z 24go marca.

Zdaje się że dyplomacya występując tak silnie nie zważyła dostatecznie nadzwyczajnie delikatnego położenia, w którem osobiście znajduje się naczelnik sardyńskiego gabinetu.

Pays dodaje:

List Garibaldego to jedyny nowy szczegół do wiadomych już nam o wypłynięciu Garibaldiego. Dziwna rzecz! każdy stara się wywiedzieć o tych szczegółach a nikt nie może czy też nikt niechce dać prawdziwych.

Jedyną wersyą prawdziwą jest tylko to podobno, że wypłynął Garibaldi rzeczywiście na dwóch statkach sardyńskich, zatknąwszy flagę angielską i że kompania do której te okręta należały wytoczyła mu teraz proces o podstępne porwanie okrętów. Do tego dodają jeszcze, że wielu przyjaciół odprowadzało Garibaldego i jego towarzyszy i że konsul neapolitański w Genui ma dokładną informacyą o tem co zaszło. Zreszą, dziwna rzecz! nigdy głębsza tajemnica nie pokrywała przynajmniej co do szczegółów wykonania, rzeczy która działa się w oczach wszystkich ludzi; istotnie nadzwyczajne jest takie porozumienie się dyskrecyi i milczenia.

P. Bertani otrzymał także tekst proklamacyi Garibaldiego do ludu włoskiego. Treść jej taka:

„Jenerał prosi o uniewinnienie go, że musiał dopuścić się gwałtu, ale usprawiedliwia go potrzeba, świętość sprawy dla której to zrobił. Bądź co bądź, niech wspaniałość narodu nagrodzi szkodę uczynioną kompanii. Dalej wzywa o nadsyłanie mu skore pieniędzy i ludzi.

Oprócz Bertaniego, Garibaldi naznaczył jeszcze i innych do zbierania ochotników, a następnie wyprawienia się z niemi. Wczoraj zaciągnęli w Medyolanie przeszło 300 młodzieży. Zapał obudził się na odgłos wyprawy Garibaldego i liczba ta powiększy się jeszcze znacznie. W Turynie komitet werbowników działa także bardzo czynnie.

P. Canofari, poseł neapolitański przy dworze turyńskim założył protestacyą. Mówią, że Garibaldi w porcie Liworno zabrał także dwa statki, zdaje się, że wyląduje w Kalabryi lub na południowych brzegach Sycylii.

Emigranci weneccy chcą także wszyscy należyć do wyprawy. Kawiarnia *San Carlo*, *Corso* ciągle są zapełnione tłumami emigrantów, będących w wielkiem poruszeniu. Brescia, Pawia nadsyłają ochotników.

Opinion nationale dodaje następujące szczegóły:

Dwa główne stalki flotylli są *Lombardo* i *Piemonte* należące do kompanii Rubattino o sile 4—500 koni, kursowały zwykle między Genuą, Sycylią i wyspą Sardynią.

Obecność ich w porcie nieuderza więc nikogo; tylko, ponieważ w sobotę ładowały dużo prowiantów i węgla, to rozeszła się pogłoska że rząd najął je do przewożenia wojska do Toskanii.

Garibaldi i pułkownik Bisio, obadwa tędzy marynarze, dowodzą Lombardem i Piemontem. Dziwną ironią losu jeden z mniejszych statków flotylli nazywa się *Giglio* (lilia herb Burbonów).

W czasie wsiadania na statki, łodzie niosące ochotników udały jakoby gwałtem wdarły się na pokłady parowców, zapewne dla zniesienia odpowiedzialności kapitanów tych statków przed kompanią lub przed prawem w ogóle.

Garibaldi ma z sobą węgierskiego pułkownika Turra, który był tak ciężko rannym przeszłego roku w bitwie pod Castel nedoloi pod Brescia i sztab swego dawnego korpusu alpejskich strzelców.

Pułkownik Medici, dotąd nienależy do wyprawy. Zresztą Garibaldi odrzucił wszystkie propozycye współudziału czynione mu przez oficerów czynnej służby.

Genua natłoczona jest ochotnikami drżącemi z niecierpliwości połączenia się z Garibaldim i wrażenie w całych Włoszech jest ogromne.

Patrie powiada: Jeżeli napaść rozwija energią, to i obrona nie jest bezczynną. Mówią że wojsko królewskie w Sycylii liczy 50siąt tysięcy ludzi, pod Palermo zakładają obwarowany obóz, toż samo pod Messyną. Marynarka neapolitańska także rozwinęła wszystkie zasoby. (*Nord*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Courrier du Dimanche donosi, że mocarstwa Europejskie, zażądały od rządu Sardyńskiego wyjaśnienia co do kroków jego, względem wyprawy Garibaldego. Rząd francuzki zaś w dwóch notach swoich komunikowanych zaraz po dowiedzeniu się o odpłynięciu Garibaldego, p. Talleyrand posłowi francuzkiemu w Turynie i p. Nigra (ministrowi sardyńskiemu w Paryżu), wyraził całe przykre wrażenie, jakie ten wypadek wywarł na nim; nie robi wprawdzie za krok ten śmiałego jenerała odpowiedzialnym gabinet turyński, zarzuca tylko „niesłychaną niedbałość rządowi królewskiemu co do zamiaru Garibaldego", niedbałość tembardziej nie wytłomaczoną, że rząd francuzki uprzedził gabinet turyński o zamierzonym zamachu.

P. Cavour odpowiedział, że jakkolwiek równie głośno jak i p. Thouvenel potępia wyprawę Garibaldego, lecz nie w mocy jego było jej przeszkodzić; sam bowiem starał się namówić jenerała do porzucenia lub przynaj-

---

Pan Bonawentura, z razu miał takież zdanie ale wskutek dłuższych namysłów, przypomniał sobie, że Marcinek mógłby dostać się na kurs prawa do którego z uniwersytetów, gdyby złożył egzamin w komitecie i wakowało jakie stypendjum.

Myśl ta, podobała się chciwemu nauki Skibie, zawód prawny, przy prawości charakteru uważał jeden z najszlachetniejszych, zaczął więc naglić profesora, o pozwolenie udania się do Warszawy.

Pan Bonawentura, zaraz wieczorem poszedł do dworka z wychowańcem, dziękował za doznane przez nich obydwóch łaski panu Ostoi, oświadczył jakie ma zamiary względem Marcinka, i dodał, że sam także zamieszka na bruku.

— Co z tego to nic niebędzie, mój mości dobrodzieju!.. Przyzwyczaiłem się do ciebie, panie Bonawenturo i jeżeli już nie dla syna, to dla mnie stałeś się potrzebnym. Pensyjkę płacić ci będę ak dawniej, oficynkę wyreperuję i basta!.. Chcesz jechać, to dobrze, ale jak zrobisz już co z Marcinkiem, to wracaj bo niepozwolę ci wziąść z sobą więcej jak dwie książki do nabożeństwa i Cycerona, resztę zaś aresztuję.

Targował się czas niejaki pan Bonawentura, później chciał już zostać ale bez pensyi, nakoniec musiał przystać na warunki pana Ostoi, zastrzegając sobie że założy szkółkę dla dzieci wieśniaków.

— A! tak to cię kocham mój Homerze!.. zawołał pan Jan Baltazar. Chłopak niechaj idzie do ludzi, bo musi. Łapy jak niedźwiedź ssać nie będzie, a tymbardziej lizać cudzej, ale ty, panie Bonawenturo, mógłżeś chcieć nas opuścić? Niewidzieć jak mój bisurman będzie koperczaki stroił do panien, nie upić się na jego weselu?. Chociaż masz głowę jak mucha, pół naparstka to i śmierć... Kiedyż chcecie jechać?

— Najdalej pojutrze!

— Zgoda! odpowiedział Ostoja. Konie mam wypoczęte, jednę parkę mogę nawet wysłać na przeprząg i ruszycie sobie z Bogiem. Niewiem nawet cobyś robił sam w Warszawie, jeżeli Marcinek pojedzie do Uniwersytetu?

Oskarek milczał dotychczas, ale uśmiechnął się jakoś nieznacznie, podniósł się, włożył ręce w kieszeń i mówił lakonicznie: jak mój kolega przybędzie tylko do Petersburga, a jeszcze pochodzi na kursa i rozejdzie się pogłoska że taki wzorowy uczeń i taki ładny chłopiec, to może ożeniwszy się bogato kupi dobra w sąsiedztwie, pana weźmie do siebie, a nas zaszczyci znajomością!.

— Złe wyobrażenie ma o mnie p. Oskar rzekł z żalem Marcinek.

— To odwet, za to żeś mnie wziął do niewoli będąc w 4-tej klasie, ale teraz już zgoda! daj rękę Marciuie, rozstańmy się po przyjacielsku!.. Ja ręczę że ty ożenisz się z siostrą twojego księcia, z Zenobcią!.. a! zarumieniłeś się!..

— Złote serce i brylantowy humor, ma mój Oskarek, zawołał pan Ostoja... Pocałujcie się chłopcy, bo szkolni koledzy, to tak jak wiarusy w wojsku, nie oto chodzi kto kogo rodził, ale co który zrobił... Marcinek chwat, będziemy mieli z niego pociechę, wdzięczność od ludzi za wychowanie i on sam będzie zadowolniony z siebie.

Marcinek ucałował ręce Ostoi i profesora, a oni przycisnęli go do serca.

W drugiej połowie miesiąca lipca, spotykamy już w Warszawie część naszych znajomych. Pani Mazurowicz wynajęła mieszkanie przy ulicy Rymarskiej, umieściła córkę na pensyi, Edward oczekiwał z niecierpliwością chwili w której przyjęty będzie do Marymontu, Marcinek złożył egzamin w komitecie i został przyjęty do uniwersytetu w Moskwie na koszt rządu, a pan Bonawentura zakupywał dla niego książki, mianowicie dzieła prawne w języku francuzkim, i coraz to sprawił jeszcze jaki podarunek dla swojego ucznia, naruszając własny kapitalik.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

czyna się zapytywać jakąby anneksyą mogła odpowiedzieć Francya na anneksyą Sycylii. Położenie stałoby się jeszcze bardziej trudnem, i stworzyło zupełnie inne zawikłania dla Francyi, gdyby wypadło Sycylii przejść, jak to już mówią dzienniki angielskie pod protektoryat Angli.

„Nakoniec, z jakiejkolwiek bądź strony publiczność francuzka rozważa tę sprawę, widzi w niej albo zawikłania niebezpieczne dla pokoju powszechnego, albo dotknięcie interesów i jedności Francyi. Aprobują powszechnie przedstawienia zrobione przez p. Thouvenela dworowi turyńskiemu, których dzisiaj Courier du Dimanche daje nam rozbiór; lecz dwór turyński, jakto powiedzieliśmy, pociągnięty został przez uczucia ogółu, i przedstawienie o których mowa, służy więcej do zrzucenia podejrzeń z sumienia rządu francuzkiego jak zmniejszenia trudności położenia tak ciężkiego."

Siècle odpowiadając dziennikowi *Patrie*, w następujący sposób uspakaja opinią.

„*Patrie* przestaje być ożywiona nieprzychylnością dla Garibaldego. Tłomaczy nam przyczynę swojej obawy. Niechce aby Sycylia stała się angielską.

„My również niemamy zamiaru oddać tę piękną posiadłość Anglii, i jesteśmy pewni że nie dla Anglii Garibaldi i Włochy chcą walczyć.

„Jest jednakże dla tych, którzy jak *Patrie* niechcą widzieć tryumfu wpływu angielskiego w Sycylii, środek daleko prostszy osiągnięcia tego celu: jestto wspomagać ruch włoski, co znaczy starać się aby ruch ten pozostał takim jakim jest teraz czysto zdążającym do wyswobodzenia narodowego.

„Francya jest jednem z mocarstw, najlepiej położonym dla zachowania tego charakteru narodowego dla przyszłej emancypacyi Sycylii, i jesteśmy pewni że potrafi go doskonale utrzymać". *(Ind. Bel.)*

NIEMCY.

Korespondent Norymbergski ogłosił artykuł odnoszący się do alluzyi uczynionej przez ministra hanowerskiego p. Borries, co do przypuszczalnego aliansu z zagranicznem państwem, w którym dowodzi, że miały miejsce już w tym względzie pewne porozumienia się między Francyą i Hanowerem.

Dresdener Zeitung odpowiada na artykuł ten w następujących wyrazach:

„Nie znamy wprawdzie korespondencyi przesłanych przez mocarstwa zagraniczne rządowi hanowerskiemu, lecz jesteśmy upoważnieni do zapewnienia w sposób najbardziej stanowczy, że rząd saski nie odebrał żadnej wiadomości od rządu francuzkiego, dotyczącej spraw wewnętrznych Niemiec.

Mamy również uzasadnione powody do wątpienia, czy Francya w tym przedmiocie wynurzyła zdanie swoje któremukolwiek z państw niemieckich, nie wyłączając Hanoweru. To co mówi *Korespondent Norymbergski* jest prostym wymysłem."

Hannower, 13 maja. Urzędowe pióra bronią w dziennikach prowincyonalnych Ministra v. Borries, a tem samem objaśniają tylko bliżej światu znaczenie słów ministra.

Nienburger Landeszeitung np. chce w ten sposób ministra usprawiedliwić: „Nie trzeba mniemać, żeby małe i średnie państwa niemieckie, uciekając się do pomocy obcej przeciw rozerwaniu związku i jego stosunków, przeciw szkodzeniu interesowi panujących, lub medyatyzowaniu państw, miały Francyą na myśli. Anglia i Rossya są również poręczycielami całości związku niemieckiego, ich dynastye znajdują się w związkach familijnych i interesach spadkowych z domami panującemi w Niemczech i nie będzie dla nich rzeczą obojętną, czy takowe na udzielnych lub też medyatyzowanych państwach spoczywać będą.

W tej mierze podniosą one swój głos nie tylko ze względu na swoje znaczenie, lecz i ze służącego im prawa. *(Sch. Ztg.)*

Monachium, 15 maja. Podług pewnych wiadomości, jedno z mocarstw ma zamiar zaproponować państwom pierwszorzędnym konferencyą dla zbadania, czy Turcya dotrzymała zobowiązania swojego względem chrześcian na Wschodzie, wynikającego traktatu z 1856 r. *(Nord.)*

WŁOCHY.

Z Turynu piszą do „Presse" Paryzkiej, 11 maja:

P. Cavour oblężony jest protestacyami. Wieść o dymisyi ministeryum rozchodzi się od wczoraj wieczór; lecz wątpię aby się sprawdziła, Zauważyliście zapewne, że pan Cavour uczyniwszy wszystko, w porządku obrad i opozycyi negatywnej, dla przeszkodzenia wyprawie, nie odstępuje w niczem w swojej opinii od powodów które takową wywołały. W dziennikach, w których gabinet ma więcej lub mniej udziału, nie kazał ani jednego wyrazu nagany umieścić.

Dzisiejsza *Opinione* ranna, umieściła jeden artykuł, w którym usprawiedliwia opinią ogólną kraju na korzyść wyprawy, i drugi (w miejscu gdzie zwykle mówi półurzędowo) w którym stara się zwrócić uwagę Włochów na entuzyazm jaki ten ważny wypadek wywołał w Anglii. Inne dzienniki w pochwałach swoich przechodzą w zachwyt. Jeden z nich porównywa przedsięwzięcie Garibaldego z wyprawami starożytnych bohaterów Homera.

Wracając się do p. Cavoura, zdają się wiedzieć, że był bardzo stanowczym w odpowiedzi swej do p. Cantofari (p. Cantofari żądał objaśnień co do wyprawy Garibaldego), który zamierzył zażądać paszportów. Między innemi miał się wyrazić: „W ogóle nie jestem obowiązany bronić J. K. M. króla Neapolu przeciwko połowie jego ludu, i nie mam prawa emigrantom neapolitańskim i sycylijskim wzbraniać powrotu do kraju." Jest to rzecz postronna, pomimo to, jest jednakże jak pan widzisz, jedną ze stron kwestyi. Pomimo bardzo licznych wieści krążących o ustąpieniu gabinetu, powtarzam że nie bardzo im wierzę.

Żeby czytelnikom naszym wyjaśnić sprzeczności zachodzące w doniesieniach o wyprawie Garibaldego, umieszczamy krótki wyjątek z „Corriere mercantile" który w najbliższych stosunkach z tem przedsięwzięciem zostaje:

„Znajdując, że za nadto wcześnie pospieszono z udzielaniem wiadomości o wyprawie Garibaldego, wstrzymujemy się z udzieleniem takowych z naszej strony. Nie będziemy o niej mówili, aż wtedy gdy to będzie mogło mieć miejsce bez niebezpieczeństwa i w czasie stosownym. W interesie walecznych aktorów dramatu stawiemy się chętnie w opozycyi z ciekawością licznych spektatorów." *(Journal de Débats).*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Mnóstwo depesz z różnych źródeł donosi o wylądowaniu wyprawy Garibaldego w Marsala. Szczegóły wylądowania nie są wiadome; depesze nie wspominają nawet, czy całkowita expedycya wylądowała i czy Garibaldi w pośród wysiadłych na ląd się znajduje. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że pomoc poniesiona Sycylii, nada wypadkom zachodzącym na południu Włoch zupełnie nowe, a daleko większe znaczenie. Ze zwykłego niezadowolenia i wzburzenia, jakie od bardzo dawnych czasów panowało na południu półwyspu, wyprawa Garibaldego robi nowy akt działań narodowych, dążących do zjednoczenia Włoch. Akt ten nie będzie mniej ważnym, od poprzedzających, bo krok Garibaldego, który go rozpoczyna, to nie awanturniczy zamach flibustierski, jak się go z początku spodobało nazwać gazetom francuzkim, ale jest to czyn, który obudził współczucie na całym półwyspie i który jest popierany przez naród i rząd. O poparciu narodu świadczy powszechny zapał i liczba ochotników, którą trudno było zabrać na przygotowane statki. O cichym zaś choć stanowczym poparciu rządu najlepiej przekonywa, ta zupełna swoboda, jaka była pozostawiona Garibaldemu w jego przygotowaniach, bo jak słusznie utrzymuje *Times* „taka samowolność w postępowaniu pojedyńczego człowieka, nie może być przypuszczalną nawet w Anglii i coś podobnego napotkać chybaby można w Nowej Orleanii." Wreszcie słowa półurzędowych dzienników turyńskich, i otwarcie przez jeden z nich *Opinione* składki na rzecz wyprawy, najlepiej dowodzą jakiem współczuciem rząd piemoncki otacza czyn ten, który według słów *Times'a*, ze śmiałego jenerała, może uczynić wielkiego człowieka i polityka, lub też okryć go śmiesznością, i w jakiej rząd ten stawia się z nim solidarności.

Londyn, 14 maja. Agencya Reutera ogłasza depeszę urzędową z Neapolu datowaną wczoraj wieczorem o w pół do dziesiątej, że dwie fregaty neapolitańskie, przy Marsala zabiły wielu z wyprawy Garibaldego. Z dwóch parowców przewożących siły napastników *Lombard* został zatopiony, *Piemont* ujęty.

Wojska królewskie idą na spotkanie z żołnierzami którzy wylądowali.

— Donoszą z Paryża agencyi Reutera że p. Thouvenel dodał do programatu Francyi na konferencyach, deklaracyą, że dla zachowania neutralności Chablais i Faucigny, rząd cesarski zgadza się powiaty trzymać po za linią celną francuzką tak, aby utworzyć pas handlowy oddzielny.

Ta sama agencya donosi mylnie, że Francya proponowała Szwajcaryi wynagrodzenie pieniężne za neutralność części północnej Sabaudyi.

Londyn, 15 maja (Biuro tel. Wolfa). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej odpowiedział Russell na zapytanie Griffitha: Francya nie zrobiła oświadczenia że żądać będzie kompensacyi terytoryalnej, wrazie gdyby zaszła jaka zmiana w południowych Włoszech.

Paryż, 15 maja. *Presse* otrzymała drugie ostrzeżenie.

Paryż, 16 maja. Według nadeszłych tu wiadomości z Florencyi, tamtejszy garnizon otrzymał telegrafem rozkaz posunąć się na granicę, a gwardya narodowa objęła znowu służbę w mieście. Miasto było niespokojne; słychać się dawały okrzyki: niech żyje Ferdynand Leopold! Duchowieństwo w Florencyi oświadczyło się przeciw śpiewaniu Te Deum w czasie obchodzenia święta konstytucyi. Rząd jednak nakazał odśpiewanie Te Deum.

Z Bolonii donoszą z dnia wczorajszego, że umarł tam kardynał Viale.

Turyn, 15 maja. Opinione Nationale donosi, że otwiera suskrypcyą na rzecz niepodległości Włoch i ogłasza pierwszą listę podpisów, dochodzącą do 1916 franków.

Monachium, 16 maja. Neue Munchener Zeit. donosi, że jedno z mocarstw założyło stanowczą protestacyą w Turynie, przeciw wszelkiej zaczepce królestwa Obojga Sycylii.

Wiedeń, 15 maja. Dziennik *Fortchritt* donosi z Koszyc z dnia wczorajszego, że Zsedenyi i pastor Maday wypuszczeni zostali z więzienia. Mówią o ogólnej amnestyi.

Londyn, 14 maja (wieczorem). Na zgromadzeniu Izby wyższej dzisiaj wieczorem, lord Wodehouse, odpowiedział na zapytanie lorda Normanby, o przyrzeczeniu zakomunikowania parlamentowi korespondencyi Sir James Hudsona, konsula angielskiego w Genui, odnoszącej się do wyprawy Garibaldego.

P. Cordwell oznajmił, że rząd przedsięwziął już środki, wstrzymania w Irlandyi, zbierania ochotników do armii Papiezkiej.

Genua, 14 maja. Movimento dziennik naszego miasta, ogłosił depeszę, według której Garibaldi wylądował przy Marsala w nocy z 12 na 13. Szczegółów tej operacyi niema jeszcze.

Wiadomo jednakże, że wojska królewskie, kusiły się przeszkodzić wylądowaniu, lecz zostały odparte przez ochotników Garibaldego.

— *Morimento* ogłosił list Garibaldego do p. Rubattino, w którym tłomaczy się z tego, że bez więdzy rządu, zabrał w interesie sprawy narodowej dwa parowce Piemont i Lombar o, należące do kompanii, której p. Rubattino jest dyrektorem.

Marsylia, 14 maja. Otrzymaliśmy listy z Neapolu datowane 12go. Listy te donoszą, że w czwartek 10-go, wielkie demonstracye miały miejsce w Palermo; tłum znaczny, przebiegał ulice wydając okrzyki: Niech żyje Wiktor-Emanuel! Niech żyje Napoleon!

Kobiety podżegały mężczyzn i znieważały żołnierzy. Dano kilka wystrzałów karabinowych.

Liczne posiłki wyprawiono z Neapolu do Sycylii.

Rozkaz gubernatora wyspy księcia Castelcicala, zabrania, mieszkańcom nosić lub trzymać u siebie broni z powodu ciężkich zbrodni popełnionych przez resztę band zbuntowanych, zabójstw i łupieztw ciągłych w Pemina, Petralia, Sattano, Carcanio, Vicari i Porticello.

Wiedeń, 14 maja. Gdy rada federalna szwajcarska zaprotestowała przeciw anneksyi Chablais i Faucigny do Francyi, P. Cavour odpowiedział, że Piemont odstąpił Francyi wszystkie swe prawa i zobowiązania; co zaś do Sabaudyi, Piemont chce zostać obojętnym na starcie się Francyi i Szwajcaryi.

Na tej deklaracyi p. Cavour, Austrya opiera swą niechęć, przypuszczenia Piemontu do konferencyi. (*Nord, St.-Anz.*)

OGŁOSZENIA KSIĘGARSKIE.

Wiadomości handlowe.

Ceny targowe Warszawskie,

z dnia 15 *maja* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop
Żyta	6	2½	3	67
Pszenicy	10	49½	6	39½
Grochu polnego	6	27	3	82½
Gryki	5	53½	3	37
Jęczmienia	5	17	3	15
Owsa	4	14	2	52½
Kartofle	1	72	1	5
Kasza jaglana	10	33	6	30
„ gryczana	8	12	4	95
„ „ drobnej	15	25	9	30
„ jęczmienna	7	13½	4	35

z a p u d.	rub. sr.	kop.
Mąka pszenna przednia	1	30
„ „ zwycz.	—	—
„ żytnia pytlowa	—	—
„ gryczana	—	75
Słoma	—	36
Siano	—	43
Masło	9	80

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10 tej od rs. 1 k. 89¾ do rs. 1 k. 92¾ za garniec od kop. 62 do kop. 63.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z d. 18 Maja 1860 r.		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.					
Pół-imperyały Rossyjskie		—	—	5	54
Dukaty Hollenr. nowe ważne		—	—	—	—
Papiery.					
Obl. Skarb. za 100 rsr. (op. kup.)		93	22	92	89
Bilety Skarbu królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (prócz kuponu). za 15 rsr.		14	94	14	91
Wexle					
Berlin . 100 Tal.	2 M.	101	25	100	95
„ . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . 300 BMk.	2 M.	153	30	—	—
Londyn . 1 Ft. St.	3 M.	6	71	—	—
Moskwa . 100 Rsr.	1 M.	98	75	—	—
Petersburg . 100 Rsr.	1 M.	99	—	—	—
„ . 100 Rsr.	k t.	—	—	—	—
Paryż . 300 Fran.	2 M.	80	25	80	10
„ . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . 150 Zł. R.	2 M.	76	5	—	—
Wrocław . 100 Talar.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obl. Skarb. Rs.—kop. 44 4/9
od Listów Zastawnych kop. 23

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H. Europejski. Stussy Eliza, franc. poddana z Petersburga; Mossner Iserat, kup. z Berlina; Sejdel Hilary, obyw. i Jabłkowski Józef, właś. dóbr z Cielec; Januszkiewicz Jan i Januszkiewicz August obyw. z Horodna guber. Wileńskiej; Zwierow Aleksander, Sztabs-kapit. Inżynier. z Iwangorodu; Lescanne Mikołaj, entreprener z Białegostoku; Danilewski Grzegorz, Radca Dworu z Paryża; Ladendorf Daniel, obyw. z Tuszyna.

H. Rzymski. Karłowiez Konstanty, obyw. z Brześcia; Bobier półk. telegr. z Żytomierza; Hałuszkin Major z Kutna; Petrow podpółk. z Zamościa; Preszel Adam, ob. z Woli Żołkiewskiej; Olszanowski podpor. z Sieradza; Mirkowicz półkow. z Moskwy; Glinka Michał, porucznik z Smoleńska; Glinka Jan podporucz. z Smoleńska; Ważyński obyw. z Grodna; Kalksztejn Michał, obyw. z Gołądkowa; Kalksztejn Izabela, małż. z Gołądkowa; Pstrokońska Seweryna, obyw. ze wsi Zękińska; Długożewska Marya, obyw. ze wsi Zękińska; Hyzin Mikołaj, Rad. hon. z Petersburga; Fudakowski Herman, obyw. z Żmudzi; Godefroi Juliusz, obyw. z Zborowa; Iwanowski Roman, ob. z Sandomierza;

H. Lipski. Hintze Edward, fabr. z Tomaszowa; Łapiński Paweł, obyw. z Ponielina; Prausnitz Paweł, bud. machin z Wrocławia; Karnetski Jan, obyw. z Kutna Rydzykowski Józef. obyw. z Chrząstowa; Swidziński Tytus, dziedz. z Podnasiejwoli; Chmielewski Julian. obyw z Końskich; Jasionowski Franciszek, proboszcz z Rybna; Witanowski Adam, obyw. z Częstochowy; Mirecki Mikołaj, obyw. z Jeżowic; Zawadzki Apolinary, obyw. z Buska; Tarassów Mesy kup. z Wieluuia; Grüuberg Joachim, ob. z Modnijewa; Floeter Wilhelm, fabr. z Zgierza.

H. Polski. Kardolińska Teofila, obyw. z Gdańska; Tokarski Józef, obyw. z Gdańska; Fijałkowski Tytus, obyw. z Zawidz kościelnej; Busse Gustaw, obyw. z Żochowa; Witkowski Bertolt, kup. z Wrocławka; Niwiński Jacenty, obyw. z Częstochowy.

H. Drezdeński. Bogatko obyw. z Siemiątkowa; Strejbel obyw. z Lublina; Zieliński obyw. z Nędzorzewa; Wejschur obyw. z Pasicka; Szamowski obywatel z Brześcia.

H. Litewski, Zawisza Wiktor, obyw. z Grodna; Radowicki Aleksander, obyw z Wilna; Podkańska Marya, obyw. z Potworowa; Zawadzki Stanisław, obyw. z Nowosiołek; Budkiewicz Wiktor, obyw. z Wilna; Karski Wincenty, obyw. Opatowa; von Denfer kap. z Dynaburga.

H. Niemiecki. Gertz Julian, kup. z Radomia; Bielitz Adalbert, obyw. z Kijowa; Haynitz Karol, kup. z Drezna; Krzyżanowski Piotr, obyw. z Paryża; Leski Gustaw dziedzic z Kunic; Grabski dziedzic z Sladkowa; Gerski Karol, dzied. z Szwarocina.

TEATR WIELKI. Jutro: *Hrabina.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować. Warszawa dnia 6 (18) maja 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*